

JÓZEF NOWAK

1. Dane osobiste (imię, nazwisko, stopień, wiek, zawód i stan cywilny):

Plut. Józef Nowak, rocznik 1896, rolnik (osadnik), sołtys gromady.

2. Data i okoliczności zaaresztowania:

10 lutego 1940 r. zostałem wywieziony wraz z rodziną do ZSRR jako osadnik. W tym dniu o 6.00 rano wkroczył do mieszkania wyższy oficer Armii Czerwonej z czterema żołnierzami z karabinami i z najeżonymi bagnetami. Usłyszałem ostry głos: „Ręce do góry!”, zapytano mnie o nazwisko i przystąpiono do osobistej rewizji u mnie i u każdego z członków rodziny. Szczególnie polowali za bronią, następnie za dokumentami, ponieważ byłem sołtysem, prezesem czytelnicy, prezesem Związku Strzeleckiego i należałem do wszystkich organizacji społeczno-gospodarczych i kulturalno-oświatowych. Rewizja jednak nie dała im żadnych konkretnych wyników, gdyż byłem na tyle ostrożny, że [dokumenty] w porę zdołałem ukryć lub zniszczyć. Następnie wydano mi rozkaz, że w przeciągu pół godziny mam być gotowy do drogi z całą rodziną, zabierając jedzenie na trzy dni. Co też w pośpiechu [zrobiliśmy], oczywiście z płaczem. Za pół godziny siedzieliśmy w saniach i pod silnym konwojem odwieziono nas wraz z innymi do stacji kolejowej Dynsów [Denysów] i załadowano do wagonów pociągu towarowego, razem 28 osób. Na stacji staliśmy cztery dni, zbiegło nam dziewięć osób. Ja otrzymałem zaraz nominację na starostę tego wagonu i przez ucieczkę tych dziewięciu osób miałem wiele kłopotów w Tarnopolu. Przez dwa dni protokoły, straszono mnie zastrzeleniem, karą sądową po trzy lata za człowieka, piekłem itd. Jednak jakoś to skończyło się na tym [straszeniu]. W końcu ruszono z nami i wieziono nas w zamkniętych wagonach. Dawano nam jedno wiadro wody dziennie na wagon, jedzenie dopiero po kilku dniach: czarny chleb i jakąś tam zupę, prawie że raz na dobę, szczególnie w nocy, wedle ich kultury, którą tak wywyższali. Przez całą drogę dawało się zauważyć ze strony cywilnej ludności, jak z ogromnym bólem serca odczuwali nasze położenie. Jedni żegnali nas, machając chusteczką lub ręką, inni odwracali się na nasz widok, widocznie płakali, gdyż zasłaniali rękoma oczy. A także dało się zauważyć na stacjach wojskowych, jak wspólnie z nami cierpieli ogromny ból.

3. Nazwa obozu, więzienia lub miejsca przymusowych prac:

Tak dojechaliśmy do stacji kolejowej Moraszyn [Muraszy], skąd 110 km przewieźli nas w samochodach do osiedla Gopszor [?] rejonu łetckiego w Komi ASRR dopiero 4 marca.

4. Opis obozu, więzienia:

Umieścili nas w jednym klubie, ok. 60 osób. Prycze do spania i żelazny piec już były przygotowane. Tam przywitani nas bardzo mile i serdecznie gorącą herbatą, gdyż była to noc i silny mróz. Już [były tu] nasze ofiary, przywiezione kilka dni naprzód. Po przywitaniu podzieliliśmy się wspólnie płaczem.

Jedzenia nie otrzymywaliśmy żadnego, jedynie mieliśmy możliwość kupna czarnego chleba i to już norma: dorośli 800, małe 400 g. 17 marca wywieziono nas wszystkich obojga płci od lat 16 do 60 na przymusowe roboty w lasy oddalone o osiem kilometrów. Jednych na rąbanie lasu, innych na wywożenie kości, nawalanie itd. [nieczytelne] awans, trzy do pięciu rubli dziennie na wyżywienie.

Po przywiezieniu nas do osiedla „Gopszor” [?] spotkaliśmy tam 160 rodzin wywiezionych w 1929 r. z Ukrainy i tam osiedlonych. Dało nam to możliwość nawiązać łączność z ofiarami kultury bolszewickiej, które mogły dać nam żywy obraz i wiele wspomnień okropności z minionych chwil.

Stan budynków w osiedlu był możliwy, jednak w lasach warunki mieszkaniowe były niemożliwe: [domy] zimne, denne, niskie, czarne, ciasne, zaś robactwa (pluskiew i karakanów) milionowe rzesze, niedające spać w nocy. Jedzenia zaś, jak chleb czy potrawy gotowane, nie można było nigdzie zostawić.

5. Skład więźniów, jeńców, zesłańców:

Dwie trzecie Polaków, jedna trzecia Rusinów z okolic Tarnopola. My, Polacy, żyliśmy jak rodzina, dzieliliśmy się wszystkim, skupiali, wymieniali wiadomościami, podtrzymywali na duchu słabszych; czekali i żywili nadzieją lepszego jutra.

Zaś nasi przyjaciele Rusini byli zupełnie innym ciałem i mieli swoją organizację zasilaną wiadomościami z kraju. U nas prowadzili wywiad i grozili nam smutnymi następstwami po oswobodzeniu ich, no i nas, przez Hitlera, gdyż ciągle marzyli, że Hitler zawładnie całą Rosją.

6. Stosunek władz NKWD do Polaków:

NKWD na naszym osiedlu było możliwe. Bardzo interesowały ich wiadomości o życiu w Polsce i państwach sojuszniczych, z zainteresowaniem słuchali opowiadania. Nie występowali na zewnątrz, jednak dało się zauważyć, że ulegli naszej prawdzie i żałowali nam i innym narodom życia i powodzenia przed wojną, a brzydzili się swoimi czynami.

Stosunek ludności cywilnej tak przez drogę, jak i na osiedlach, był bardzo życzliwy, odczuwali wspólnie nasz los. Pomóc, niestety, nie mogli nam w niczym, bo sami nic nie mieli.

7. Pomoc lekarska, szpitale, śmiertelność:

Pomoc lekarska była zorganizowana prawie na każdym kroku, jednak nigdy nie mogła i nie wywiązywała się ze swego zadania ze względu na brak lekarstw.

8. Czy i jaka była łączność z krajem i rodzinami?

Z krajem i rodzinami mieli łączność wyjątkowo ci, którzy pozostawili rodziny na Kresach, „tubylcy”, my zaś, osadnicy, pod tym względem byliśmy osieroceni.

9. Kiedy został zwolniony i w jaki sposób dostał się do armii?

Po zawarciu sojuszu rządu polskiego z ZSRR przedstawiciele władz sowieckich oznajmili nam, że jesteśmy zwolnieni, tzn. [jesteśmy] wolnymi obywatelami. Wobec tego wszelkimi drogami staraliśmy się nawiązać kontakt z ambasadą w ZSRR i po otrzymaniu szeregu telegramów zbiorowych i odezwy, że mamy wolny wybór miejsca zamieszkania na całym terenie ZSRR i możliwie, gdzie organizuje się polska armia, wbrew zakazom, bez chleba i bez grosza (gdyż odmówili nam i wypłaty, i chleba) 11 września 1941 r. ruszamy w świat z rodzinami.

Udało mi się przyłączyć do grupy jadących do polskiej armii, uzyskaliśmy bilet i tak dojechaliśmy aż do Kujbyszewa. Wówczas w Kujbyszewie urzędował już nasz ambasador Kot. Stąd zostaliśmy skierowani, cały transport, na Taszkient [Taszkent], Angiżony [Andiżan], Dżałał-Abat [Dżałał-Abad] i tam w okolicy zostaliśmy umieszczeni w kołchozach. Do armii wstąpili syn i córka, ja zaś z powodu choroby nie mogłem wstąpić i tak przeżyłem obok 5 Dywizji w Dżałał-Abacie [Dżałał-Abadzie] do 9 sierpnia 1942 r., kiedy z rodziną zostałem wywieziony z transportem do Iranu. Do armii polskiej zostałem powołany w Teheranie 14 września 1942 r.

Miejsce postoju, 9 marca 1943 r.